

„Tu jest Polska”

Marsz Niepodległości i Solidarności 13 grudnia 2011 roku w Warszawie, wspaniała ponad dziesięcioletnia manifestacja wolnych Polaków, jest już historią, ale miejmy nadzieję, że powtórzy się za rok. Każda kolejna rocznica stanu wojennego powinna być okazją do przypomnienia, że wojnę narodowi polskiemu w grudniu 1981 roku wypowiedzieli polscy komuniści sprawujący władzę z nadania Moskwy od 1945 roku. Każdego 13 grudnia winniśmy przypominać, że tego dnia zniszczono „Solidarność”, wielką polską nadzieję i szansę na wolność i niepodległość i że zrobili to we własnym interesie komuniści w polskich mundurach na służbie obcego mocarstwa. Winniśmy przypominać, że zagrożenia dla niepodległości i suwerenności Polski mają także swoje wewnętrzne przyczyny, gdy część Polaków zaczyna gardzić swoim narodem i dla własnych korzyści decyduje się służyć obcym. Tak straciła niepodległość I Rzeczpospolita. Tak funkcjonował PRL, sowiecki satelita. Tak zachowuje się od tragedii smoleńskiej tzw. III RP. Oddała śledztwo Rosji, nawiązuje ścisłe kontakty wojskowe z niedemokratyczną Rosją, a ostatnio składa hołdy poddańcze Berlinowi. Nie Unii Europejskiej, której jesteśmy członkiem, ale Niemcom – państwu, które przewodzi EU i nawiązuje coraz ściślejszą współpracę (także wojskową) z Rosją. Dlatego Marsz Solidarności upamiętniający ofiary stanu wojennego (w apelu poległych – po każdym nazwisku tłum skandował: „zginął za wolną Polskę”), będący równocześnie Marszem Niepodległości, ma

dziś głęboki sens. Wśród rządzących znowu są ludzie słabi, zniewoleni, poszukujący protektorów i zewnętrznej legitymacji do sprawowania władzy w Polsce, ludzie wątpiący w siły Narodu, tak jakby Polska nadal była „nienormalnością”. Ostatni pomysł prezydenta Bronisława Komorowskiego, aby świętować rocznicę wyborów w 1989 roku, jest tak samo dobrym pomysłem, jak świętowanie rocznicy porozumień „okrągłego stołu”. Zapalenie lampek w oknach Belwederu w dniu 13 grudnia tego roku i zaproszenie rok temu gen. Jaruzelskiego na doradcę od spraw Rosji to rzeczywiście jest przykład jakiegoś rozdwojenia. Marsz 13 grudnia 2011 roku w Warszawie, miesiąc po Marszu Niepodległości 11 listopada, (pokazany w mediach wyłącznie jako wielka uliczna walka kiboli i chuliganów z policją, co chyba miało skompromitować organizatorów i samą ideę świętowania niepodległości), był jak tamten, godną demonstracją. Pełną śpiewu (hymn Jana Pietrzaka – „Żeby Polska była Polską”), skandowania oddających emocje polityczne tłumu haseł: „żądamy prawdy o Smoleńsku”, „rząd pod sąd”, „Bóg, honor i Ojczyzna”, „cześć i chwała bohaterom”, „Sikorski precz”, „Jaruzelski zdrajca”, „obudź się Polsko”, „tu jest Polska”, „gdzie są cuda Tuska”, itd.

Marsz okazał się spokojną, barwną (mnóstwo flag) przechadzką wzdłuż świątecznie rozświetlonych Alej Ujazdowskich, obok pomników Wincentego Witosa, Ronalda Reagana, Ignacego Paderewskiego, gen. Stefana Grota-Roweckiego, Romana Dmowskiego i Józefa Piłsudskiego. Nie było kordonów uzbrojonej

po zęby policji, pędzących na sygnale wozów, bud policyjnych do pakowania zatrzymanych, ciężarówek z armatkami wodnymi, chociaż krążący policyjny helikopter niekiedy zagłuszał tłum i przemówienia, co od razu skojarzyło się komuś z zagłuszarkami Radia Wolna Europa. Komu dziękować, że nie było tym razem chuliganów, bandyckich kiboli, prowokatorów, przyjezdnych Niemców walczących z polskim faszyzmem, neobolszewickich lewaków z Antify i Krytyki Politycznej, awanturników z kapturami na zasłoniętych twarzach, domowych pirotechników palących race i rzucających ogłuszające hukami petardy? Komu zawdzięczać ten niezakłócony wspaniały Marsz? Jakie siły sprawiły, że można się było czuć w tym dniu swobodnie na polskiej ulicy? Tym bardziej należy dokładnie wyjaśnić kulisy wydarzeń z 11 listopada, bo ewidentne prowokacje, które miały zniszczyć święto Niepodległości, nie mogą się już powtórzyć. Winni tamtych zamieszek muszą być ukarani. Gdyby tak jeszcze zaprzestano w mediach typowej logomachii w stylu „autorzy” czy „twórcy” stanu wojennego i zaczęto ich wreszcie nazywać sprawcami, winnymi, odpowiedzialnymi.

Wojciech Reszczyński

266Nasz Dziennik 15.12.2011